

## **BAJKA O MARYSI S. I KRASNOLUDKACH, A TAKŻE RYBCE ŻŁOTYM.**

### **I.WSTĘP.**

Dawno, dawno temu – no, naprawdę cholernie dawno – w Ciechanowie, koło Mławy, żyła sobie taka jedna Marysia S. Niespecjalnie sierotka zaraz; rodzice żyli i mieli się dobrze. Tylko dla bajki naszej nie są oni ważni, więc jedynie o nich napomkniemy.

Ojciec wyglądał tak:



Mama tak:



A Marysia tak:



Albo jakoś podobnie.

Cóż. Po tym, co narysowałem, mam ochotę skończyć tę bajkę. Bohaterka mi się psychologicznie unieprawdopodobniła; za cholerę takiej buźki nie rozumiem.

No to ją zmienię. Od teraz Marysia wygląda tak:



I już.

Marysia miała dwa krasnoludki, bo była mężatką. Jej mąż jest postacią dla bajki nieistotną. Otworzył punkt strzyżenia kotów i praca tak go pochłaniała, że nie miał dla Marysi w ogóle czasu, więc go pewnego dnia wyrzuciła z domu.

Natomiast krasnoludki miała właśnie dwa, gdyż w owych czasach, w owym zapomnianym już królestwie, małżonkowie musieli być równi wagą. Taki zwyczaj. Różnicę uzupełniano w krasnoludkach.

Marysia była równo o dwa krasnoludki lżejsza. Jeden z nich nazywał się R6, a drugi Zyta.

## II. ZAJĘCIA WŁASNE

Marysia hodowała nosorożce i była smokiem utajonym, o czym nie wiedział nikt oprócz nas. Nawet ona o tym nie wiedziała.

Tajniactwo smocze to taka przypadłość, jak np. zimno albo wilkołactwo: czasem się ujawnia, a czasem nie.

Nosorożce... Cóż, nosorożec to zwierzę duże i trudne w hodowli. Marysia była w tym dobra.

Hodowla tych bardzo inteligentnych i wygadanych zwierząt wymagała znakomitego głosu oraz wyobraźni, gdyż nosorożec był w owych dziwnych, czarodziejskich czasach zwierzęciem ozdobnym. Śpiew hodowcy, czyli głównie dobór pieśni, a także pora śpiewania i natężenie głosu powodowały, iż skóra zwierząt pokrywała się naprawdę tęczowymi barwami, a ilość wzorów była wprost niezliczona. Każdy władca, każda dama dworu, ba, każdy co majątniejszy kupiec pragnął nosorożca jedyne w swoim rodzaju.

Wyhodować – wyśpiewać – można było wszystko. Wzorki, kratki, ptaszki, nawet napisy dowolnym krojem czcionki. Poza jednym: nikomu dotąd nie udało się stworzyć błękitnego nosorożca. Ech, czysty, błękitny od kopyt po róg egzemplarz był snem i marzeniem każdego hodowcy, każdego władcy!...

Krążyły legendy, że gdzieś za górami, za morzami, żyje czarnoksiężnik, który takich właśnie nosorożców ma całe stado! Cóż... Legendy...

R6 je mył, Zyta pasł, a Marysia im śpiewała. Tak płynęło życie.\*

\*Śpiewnik hodowcy, zestaw dla początkujących:

- „Hej tam u sieni, coś się zieleni” – kolor czysty, zielony.
- „Ładne oczy masz, komu je dasz” – wzór „pawie oczko”.
- „Do roboty bracia wraz” – kolor czerwony.
- „Do boju hej! Piechota!” – bardzo czerwony.
- „Twoje ciało budzi żądze, szkoda, że to za pieniądze” – czerwień absolutna.
- „Murzyn, Chińczyk idą w tany” – szachownica przed południem, po południu groszek.
- „Jaguś, nie płacz, gdy odjadę” – różne napisy szwabachą.
- „Kiedy krocę dudni ziemia” – bez efektu.
- „I put a spell on you” – złocenie rogu.

Dodatki I niuanse prozą:

- “Poradnik dobrej gospodyni, rozdz. 4” – wydłużenie chwosta.
- „Faraon”, t. I – wzór geometryczny.
- „Żywienie kota” – przyrost racic.

Jak widać – trudna to była praca. Maryś głos sobie zdarła do cna, a efektu nie było. No nic, zupełnie. Zero błękitu. Nie działało ani „Niebieskie twe oczy”, ani „Morze, nasze morze”, ani nawet „Policjantka Renia”. Nic.

### Część III. PRZEMIANA.

Pewnego razu Marysia obudziła się, patrzy, a tu oba krasnoludki uciekają do lasu. – „Stać!” – woła – „Stać Bo strzelam!”

A one nic, tylko wieją.

Spojrzała Maryś, a tu skrzydła ma wielkie, pysk zębaty i w ogóle jest smokiem. Zdziwiła się bardziej, niż zasmuciła, bo być smokiem jest całkiem przyjemnie, i poleciała zaraz do mieszkającej opodal wróżki pytać, co się stało.

- Nic, normalnie. – Mówi wróżka. – Widać smok jakiś babkę twoją nie zażarł, tylko przeciwnie, stąd masz domieszkę smoczej krwi.

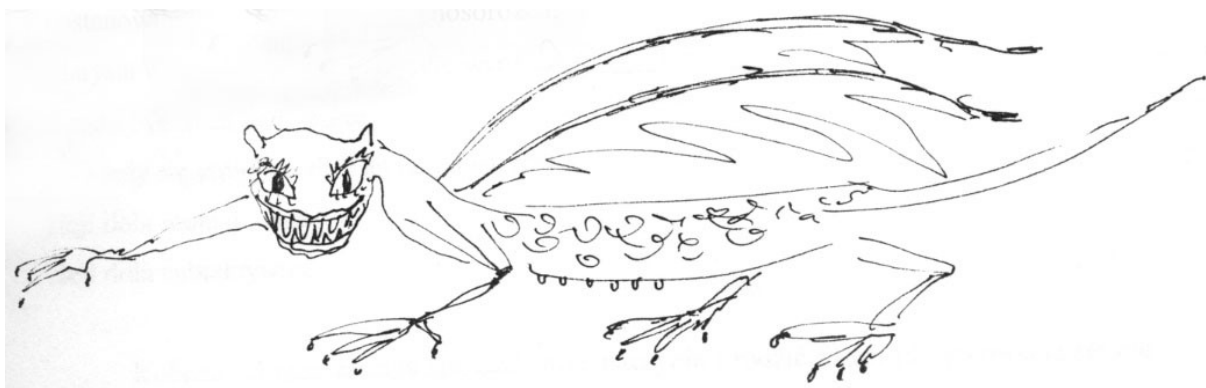
- Ale dlaczego tak nagle? – Pyta się Marysia.

- To proste. – Odpowiada wróżka. – Schudłaś, dziecko.

I wyjaśnia jej zawile to, co my po prostu powiemy: jeżeli ktoś ma domieszkę smoczej krwi, zamienia się w smoka, o ile schudnie do 40 kilobeli u kobiety, zaś 55 kilobeli u mężczyzny. (Kilobel to taka miarka, 1 Kb to równo 2, 98 heksagramów.)

No to zdziwiła się Marysia i w roztargnieniu zeżarła wróżkę, czknęła, przeprosiła grzecznie i postanowiła odnaleźć błękitnego nosorożca.\*

Marysia wyglądała wtedy tak:



Albo jakoś podobnie.

\*Wróżka wpadła w panikę i wygadywała bzdury. Nie dziwię się jej. Wyobraźcie sobie, że przylatuje do was smok i pyta się, dlaczego jest smokiem. Mówi się, żeby coś mówić, nie?

#### Część IV. POSZUKIWANIA.

Leciała, leciała sobie Marysia S., leciała. Leciała, leciała, leciała, leciała.  
Leciała.

Potem też.

Aż do karczmy przyleciała. Na rozdrożach.

Przysiadła na dachu, oko przyłożyła do okienka i zaczęła podglądać, co też tam się dzieje.

W karczmie było normalnie, jak to w karczmie. Większość była pijana, trzech się nie ruszało, jeden rzygał zupełnie bez wdzięku w kącie, reszta słuchała opowieści starego, siwego bazarza.

Opowieść bazarza.

O człowieku, który wynalazł kobietę.

Był sobie raz człowiek, który wynalazł kobietę. Do tej pory ludzie rozmnażali się normalnie, przez podanie, to znaczy pisało się podanie i człowiek się rozmnażał (o ile oczywiście odpowiedź była pozytywna).

Kobieta była spora i całkiem niegłupia. Człowiek ucieszył się z tego wynalazku. Najpierw wszystko ładnie posprzątał, resztki wyrzucił lub dał zjeść kotu, a potem zaśpiewał:

Hej! Wesołe jest życie.

No, sami widzicie.

Hej! Dola moja dziwna.

Hej! Dola subiektywna.

Kobieta od razu zaczęła sprzątać, myć naczynia i rodzić dzieci (do gotowania się nie brała, to było za trudne).

Po jakimś czasie człowiek zorientował się, że to, co nazywał kobietą, nie jest nią. Co gorsza, to on był kobietą, zaś jego wynalazek, mimo nazwy, to był smok.

Potem było jeszcze dziwniej: kiedy człowiek zorientował się, że jest kobietą – wpadł w depresję, nagotował sobie bigosu na tydzień i przestał się odzywać. Zaś smok zgłodniał, zeżarł człowieka, założył w jego domu gniazdo i żył długo i szczęśliwie.

Koniec.

Marysia bardzo się zdenerwowała opowieścią. Do głowy by jej nie przyszło, że jest zwyczajnym wynalazkiem. Tym bardziej, że słowo „wynalazek”

kojarzyło jej się raczej z tym bez wdzięku, w kącie. Poleciała więc do lasu przemyśleć sprawę.

A oto, do czego doszła po trzech tygodniach intensywnego myślenia:

1. Życie jako smok jest nad wyraz męczące.
2. Życie jako Marysia męczące nie jest. Nie tak bardzo.
3. Jestem głodna.
4. Ciekawe. Już nie jestem głodna (to był jakiś pechowy trubadur).
5. I tak będę robić to, co lubię: hodować nosorożce.\*

Ad. 1. Życie Marysi jako smoka było rzeczywiście męczące. Bez przerwy zносиła jaja. Co godzina trzy. Trudno powiedzieć, czemu tak jakoś wyszło.

Ad. 2. Życie Marysią nie było tak męczące, bo nie było tych cholernych jaj.

Ad. 4. Piosenka trubadura:

Autobiografia.

Kiedy byłem małym chłopcem –

Pasłem owce.

Kiedy trochę większy byłem –

Pilem.

Kiedy byłem całkiem duży –

Wciąż w podróży.

Kiedy się już zestarzałem –

Spałem.

Zaraz potem się zbudziłem:

Już nie żyłem.

Sądząc z tego przykładu twórczości, to może i dobrze, że Marysia go zżarła?...

Ad. 5. to po prostu dalszy ciąg bajki.

## Część V. POSZUKIWANIA – C.D.

Długo szukała Marysia w smoczej postaci błękitnego nosorożca lub choćby sposobu na wyhodowanie takiego. Nawet jednego czarnoksiężnika odwiedziła za morzami, który ponoć błękitne nosorożce hodował – niestety, rzeczony mag farbę po prostu wynalazł niezmywalną i zwierzęta malował. Zżarła go za karę, choć nie przepadała za dziczyzną (dla smoków dziczyzna to wszyscy mieszkający samotnie oraz, nie wiadomo czemu, Grzegorz Drąg z Sosnowca. Ten to ma przesrane: większość smoków szaleje za dziczyzną...)

W końcu Maryś znudziła się tym lataniem i postanowiła pomyśleć. Przycupnęła nad strumieniem, zapatrzyła się w niebo, a łapą w zamyśleniu w wodzie grzebie sobie – aż tu! No niewiarygodne! No – Rybkę Złotego z wody wychlusnęła! A ten od razu ludzkim głosem do niej się odzywa: - O żesz ty mutro sędziwa! Ty zakalcu od spodu klepany! Wpuść mnie zaraz z powrotem do wody, bo ci parchy ześlę i powieki zeszyję zaraz!\*

- Jakże to? – Zdumiała się Marysia. – To ty nie spełniasz życzeń za wolność?

- A co ty sobie myślisz? Supły masz na mózgu? Jak ja mogę wszystko, to mogę wszystko! Będę chciał to mi nogi wyrosną i ci nakopię a potem pójdę do wody i całuj mnie w dupę!

- Gdzie dokładnie? – Nie zrozumiała Marysia. – A zresztą, wracaj sobie do wody i nie szalej. Ja myślę, a ty mi przeszkadzasz i rozpraszasz.

- Myślisz? Pierwszy raz widzę smoka, który myśli. Niesamowite.

- Bo ja nie jestem smokiem. No, może jestem, ale byłam człowiekiem, Marysią S.

- Ach, tą od krasnoludków... - Zrozumiał wszystko Rybka. – No no, daleko zawędrowałaś. A gdzie te małe gówniarze?

- Uciekły, jak się w smoka przemieniłam.

- Eee, co ty gadasz, to nie tak. Zaraz ci wszystko wytłumaczę, bo mam słabość do dziewczyn, ale w ogóle to najpierw muszę cię przeprosić. Naskoczyłem tak na ciebie, bo co i rusz jakiś smok w tym strumieniu macha łapą – widać miejsce tu do zadumy jakieś szczególne... No a potem każdy – rozumiesz? KAŻDY! – ma życzenia zdrowia, szczęścia i pomyślności. Bez wyobraźni z was bydlęta... Sorry, z nich...

Ale nie chodzi o nudę, gorzej, że co kwartał przyjeżdża do mnie taki jeden Grzegorz z Sosnowca, Drąg, wyciąga mnie z wody i marudzi, że on to dopiero ma przerabane, bo wszystkie smoki się na niego zawzięły, jakby nie miały co jeść! I życzy sobie, żeby je szlag trafił albo on stał się niewidzialny. A co ja

\*Złote Rybki mówią wyłącznie ludzkim głosem i tylko po starohindyjsku. To dlatego ostatnio o nich nie słychać: nikt ich nie rozumie. Za to Marysia, jako smok, rozumiała każdy język.

poradzę, że jego babka nazywała się Dzik, jego dziadek Dzik, a prababka żyła z dzikiem? I co, mam sam sobie zaprzeczać? Co trzy miesiące sprzeczne życzenia! W końcu jakąś zawodową dumę się ma! Jakby go któryś smok wreszcie dopadł miałbym spokój, ale ten Drąg w kopalni się chowa, a one się ciemności boją. Mój Boże, tak swoją drogą to dopiero jest temat na odrębną bajkę... O Grzegorzu, co ze smokami wojował. Jak przejdę na emeryturę, to sobie taką napiszę.

- No dobrze, ale miałeś mi wytłumaczyć, dlaczego krasnoludki sobie poszły? – Wtrąciła Marysia.

- To jest tak. – Powiedział Rybka. – To nie krasnoludki uciekły przed smokiem, tylko to ty zamieniłaś się w smoka, bo one uciekły. Tak to już jest z wami, ćwierćkwi smokami. Musisz je znowu odnaleźć, to wszystko wróci do normy.

- Jak je znajdę to im łby pourywan! – Wrzasnęła Marysia. – Za tyle troski! Codziennie mleko i miętówki!

- A próbowałaś żyć tylko mlekiem i miętówkami? – Zapytał delikatnie Rybka. – Krasnoludki są mięsożerne...

Teraz trochę, dosłownie na chwilę, przyspieszę tempo akcji. Za dużo dialogów i w ogóle. No więc Marysi się zrobiło przykro, poprosiła Rybkę, żeby sprowadził krasnoludki, te się zjawily, Marysia już jako dziewczyna pięknie je przeprosiła, nałowiła im ryb (Rybka się odwrócił) i wyruszyli razem szukać błękitnego nosorożca z Rybką w słoiku, bo postanowił zmienić w końcu strumień: za tydzień spodziewał się Grzegorza.

## VI. DALSZĄ WĘDRÓWKĄ.

Długo, bardzo długo trwała ich wędrówka. Po drodze pożegnali Rybkę, wypuszczając go do morza, i wędrowali dalej samotrzeć: od rzeki po góry, od mórz po pustynie, od miasta do miasta, każdego hodowcę zaczepili, z każdym zoologiem gadali – ale nic to nie dało, nosorożca błękitnego nie znaleźli.

Marysia okrzepła, zrobiła się piękną kobietą; nie bała się wędrówki, bo R6 i Zyta (który zmienił imię na R14) też się zrobili nie ułomki i często mężnie w jej obronie stawali, a gdzie siłą poradzić nie mogli, tam sposobem działali, sprytni malcy: raz zbójów wytruli, którzy Marysię do haremu sprzedać chcieli, innym razem lwa pohańbili, kiedy mu przyrodzenie, cichcem się zakradłszy, odgryźli.

A rośli! Nadzwyczajnie.

- To od diety. – Tłumaczył R6. – Wszyscy nas mlekiem karmią albo miodem, a to wzrost hamuje.

A R14 dorzucił:

- Normalnie dorosły krasnolud ma 2 metry wzrostu, tak nam dziad opowiadał. Tylko rośniemy strasznie wolno, bo mięso jeść powinniśmy. Ale kochamy ludzi

i zwykle nie uciekamy. Ty nas tymi miętówkami do tego zmusiłaś. A teraz – popatrz! – Stanęli dumnie. – Do piersi ci sięgamy!.

- Nie do piersi, tylko do pasa i zabierz tę rękę... - Rzuciła Marysia w roztargnieniu, bo wizja nagła ją ogarnęła Ojczyzny pełnej dwumetrowych, jasnowłosych, błękitnookich... „Jak już znajdziemy to bydłę, to inną się hodowlą zajmę!” – pomyślała sobie i na chwilę rozrzewniła się, ale zaraz przestała, bo chatkę pod lasem zobaczyli.

Otóż dawno, dawno temu, no, naprawdę cholernie dawno, czyli właśnie wtedy, w zapomnianym już choć zupełnie innym niż na początku królestwie, żyła sobie pewna babcia.

Była rumiana i ciekawa życia, a mieszkała w małej chatce pod lasem. Wyszła sobie raz babcia przed chatkę i lasom, borom zaśpiewała:

Otom ja, babcia hoża.  
Siedemnaście mam ha zboża.  
Jakoś żyję. Jak sądzicie,  
Jakie jest to moje życie?  
Przede wszystkim nie mam prądu,  
Stąd pretensje mam do rządu.  
Hop! Dziś!

Ale urwała pieśń, bo troje podróżników zobaczyła, dwóch kurdupli i dziewczynę piękną, więc zaraz ich do chaty zaprosiła i tak gada:

- Jestem babcia hoża, siedemnaście mam ha zboża i potwornie się nudzę, więc opowiedzcie bajkę.

- Chętnie byśmy opowiedzieli – wychrypiał R6, bo mu w gardle zaschło – ale nie mamy czasu. Bo szukamy błękitnego nosorożca, więc tylko się czegoś napijemy i w drogę, w drogę!

- W drogę, powiadasz?! – Zagrzmiała babcia nieoczekiwanie głośno. – Błękitnego nosorożca szukać?! Tak po prostu pić im dać i na pożegnanie życzliwie z progu machać – za darmo?! A niedoczekanie! Opowiecie mi bajkę, i to już! To może was puszczyć z życiem, jak mi się spodoba! Bo to ja – JA! – jestem jedynym na świecie błękitnym nosorożcem i każdego, kto mi dobrej bajki nie opowie, zjadam!

- Tak, tak, kochana pani na pewno jest nosorożcem! – Pospiesznie włączył się R14. – Nosorożec jak żywy i cały niebieski, o, a ten nosek to zupełnie jak róg! – Zaś szeptem pospiesznym do Marysi: - nie zaprzeczaj! Widać od lat samotnie żyje i zupełnie jej odbiło!

- Dobrze, dobrze, kochana babciu. – Powiedziała Marysia. – Opowiem ci bajkę, tylko się nie denerwuj...

Ale, że się trochę szalonej babci przestraszyła, żadnej sobie bajki przypomnieć nie umiała. Więc zaczęła improwizować.

## Opowieść o pszczole.

Była raz sobie pszczoła, której nie chciało się nic robić. Leżała sobie tylko na płatkach kwiatów, bzyząc z lubością.

Pszczolę kochał taki jeden chłopak. Truteń. Znosił jej nektar, czyścił skrzydełka i w ogóle się poświęcał.

Ale pszczoła miała to w nosie.

Opalała się.

Aż od tego słońca zrobiła się całkiem brązowa i wyrzucili ją z ula. Chcieli zachować czystość rasową.

Początkowo pszczoła nie martwiła się. Chłopak ją żywił, a ona miała dużo czasu, żeby sobie leżeć i nic nie robić.

Potem od tego słońca odbiło jej i zaczęła myśleć, że jest nosorożcem. Nawet ryczała całkiem udanie i grzebała nóżką (drugą z prawej) przed szarżą na, powiedzmy, mrówkę.

No, a potem spadł deszcz, pszczoła zmokła, zbrzydła, chłopak ją rzucił i zdechła.

Morał:

1. Wszyscy umrzemy.
2. Nadmiar słońca szkodzi.
3. Jaka piękna szajba...

Koniec.

- To gówniana bajka! Wściekła się babcia. – Wszystkich do tej pory zjadłam, samą klasykę znali, jakieś cudowne lampy albo złote ryby, ale takiej bzdury to nikt mi jeszcze nie opowiadał i zjem was, cholera, zjem was na surowo!

I nagle – co to?

Poświata się niebieska na pola, łąki kładzie, zagrzmiało strasznie, babcia susem przez okno wyskoczyła i znienacka w nosorożca olbrzymiego się przemieniła, niebieskiego jak niebo. Paszczę zębatą otwiera, oddechem smrodliwym zionie...

- Chodu! Wrzasnęli jednocześnie krasnale i przez kominek, przez dach do lasu uciekli!

- Zdrajcy! – Chciała krzyknąć Marysia, ale nagle cała misterną chytrą ich planu zrozumiała, kiedy cielskiem swoim smoczym chałupę w drebiezgi i szczapy rozwalila.

Mój Boże! Cóż to była za walka! Do tej pory lud tamtejszy pieśni o tym śpiewa...

Opowiadają, że wgryzł się straszliwie nosorożec w łapę Marysi, ale ta, na ból nie zważając, krwią brocząc, za róg go paszczą chwyciła i zaraz go odgryzła! A potem jak łapą nie machnie! Aż się, bestia, do lasu potoczył, ale zaraz wstał i szarżować zaczął. Na nic to! Bo Marysia w powietrze się wzbiła, na grzbiecie mu siadła i póty w kark go gryzła, aż nie zaczął prosić litości. Tak mówią!

Tyle, że przesadzają, i to mocno, bo smok jest pięć razy większy niż nosorożec, więc Marysia tylko łapą machnęła i już nie ma nosorożca, tylko babcia znowu, nosem pociąga, pochlipuje i coś podejrzenie ciurka.

A Marysia dymem z nozdrzy bucha i wściekła ryczy:

- To tak?! Zjeść nas chciałaś za dobre słowo!? No to teraz pójdziesz z nami i przez całą drogę będziesz nam bajki opowiadać, wszystkie, jakie usłyszałaś!

I szast – prast smycz i kaganiec jej założyła (bo babcia zamieniała się w nosorożca po ugryzieniu się w rękę), R6 i R14 wiwatując przybiegli, Marysia znów stała się człowiekiem i tak oto po roku do domu powrócili.

## EPILOG

Cóż jeszcze mogę dodać? Nosorożec się podczas drogi nie powtarzał, trzeba mu to przyznać, i długie wieczory przy ognisku bajkami im umiłał, aż się w końcu zaprzyjaźnili i już z dobrej woli, bez kagańca i smyczy, do ich domu zawędrował i szybko się rozmnożył.

A Marysia zasłynęła szeroko jako hodowca błękitnych nosorożców. Tyle, że po paru latach błękitny nosorożec stał się rasą popularną i mało dochodową.

Na szczęście R6 i R14 wpadli na świetny pomysł: razem z babcią (wracała do ludzkiej postaci, jak się nie pasła) zaczęli spisywać bajki, a Marysia je wydawała i to było to.

A życie osobiste? Hm.

To sprawy prywatne. Domyślcie się. Mogę tylko podpowiedzieć, że zwykle wspomina się Marysię S. i siedmiu krasnoludków...